Nr. 68. Kraków, sobota 23 marca 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 1 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. ameryk.
Wydalowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 54.095.
Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Debata wojskowa.

(List z parlamentu).

Wiedeń, 11 marca.

Po świetnej, trzy i półgodzinnej, mowie tow. Leuthnera, w której poruszone zostały wszystkie braki istniejącego w Austryi systemu militarnego i w której niemniej ostro skrytykowane zostały wady nowego przedłożenia rządowego, zdawało się, że w tej kwestyi nie da się nic nowego już powiedzieć. Istotnie też wszyscy mowcy, którzy po Leuthnerze przemawiali, musieli się ograniczyć do powtarzania jego argumentów, albo do mniej lub więcej trafnej polemiki z nimi. To też dyskusya cała stała się nudną i nużącą i nie budziła żadnego zainteresowania. Bezmyślne wycieczki zaś posła Seidla, jednego z głównych wodzów „niemieckiej partyi robotniczej", organizacyi „żółtych łamistrejków", przeciwko socyalnej demokracyi, mogły wprawdzie wywołać zachwyt u jego chlebodawców, niemieckich wyzyskiwaczy, lecz dla sprawy samej nie miały one żadnego znaczenia.

Na tem większą uwagę więc zasługują dwie mowy, jakiemi uraczyli nas dziś posłowie dr Bolesta-Kozłowski i tow. Daszyński.

Rzecznik Koła polskiego mówił bardzo umiarkowanie. Oczywiście Koło z całego serca popiera wszelkie dążenia rządu, mające na celu wzmocnienie państwa i jego armii, ale — mimo to — musi poczynić swoje zastrzeżenia. Domaga się ono więc większego uwzględniania krajowych drobnych producentów rzemieślniczych i rolnych przy rozdawaniu dostaw dla wojska, oraz większego uwzględniania w wojsku praw językowych poszczególnych narodowości, przy uwzględnieniu wspólnego języka armii i t. d. Mowca apeluje do rządu, aby pamiętał, że przy istnieniu powszechnego i równego prawa wyborczego nie można takich życzeń ludowych lekceważyć. — W tym trwożliwym apelu do rządu czuć wyraźnie bolesną nutę, że już dziś nie można, nawet w Galicyi, przechodzić pogardliwie do porządku dziennego nad najważniejszemi potrzebami i żądaniami szarych mas ludowych, bo te masy mają w swem ręku bardzo niebezpieczną na rządowych mameluków i pudlów broń, kartkę głosowania. Tak więc nawet z ust takiego „konserwatysty", jakim jest dr Kozłowski, musiało nareszcie paść słowo pochwalne dla cudownej siły powszechnego i równego prawa wyborczego. Oby tylko głos ten usłyszeli wyborcy dra Kozłowskiego i większość członków Koła polskiego i umieli z niego wyciągnąć w danym razie zbawienną naukę. O ile umiarkowaną, galaretkowato nikłą była mowa dra Kozłowskiego, o tyle silniejszą była za to dzisiejsza **mowa tow. Daszyńskiego.**

Na wstępie zaznaczył poseł Daszyński, że skoro Węgrzy chcą bronić prawa parlamentu do rozstrzygania o budżecie krwi, to my nie mamy potrzeby im przeszkadzać i stawać w obronie przywilejów korony. Przypomina, że usłużność austryackiego parlamentu wobec żądań korony i militaryzmu nieraz już okazała się śmiesznie bezcelową wobec świadomej opozycyi Węgrów, którzy zawsze umieją wyciągnąć dla siebie korzyści, podczas gdy Austryacy za wszystko płacą.

Następnie w świetnym wywodzie — popartym licznymi przykładami i datami statystycznemi z ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej, udowadnia mowca swą tezę, że wysoki stan prezencyjny armii stałych jest dla wojennych celów zupełnie zbyteczny, albowiem do wojny muszą iść rezerwiści — półcywile — i nowozaciężni rekruci — cali cywile. Reforma wojskowa powinna się z tem liczyć i, nie powiększając zbytecznie stałej armii — która w czasie pokoju potrzebna jest chyba do asystencyi przy wyborach, w czasie strejków lub do procesyi na Boże Ciało — przygotować dla armii ludowej, dla tej prawdziwej milicyi ludowej, w jaką się przeobraża każda armia nowoczesna z chwilą wybuchu wojny, dostateczną ilość oficerów i podoficerów.

Mowca zapowiada szereg wniosków w tym kierunku, które zgłosi przy dyskusyi szczegółowej w komisyi. Najważniejszym z nich będzie może projekt zdemokratyzowania korpusu oficerskiego przez dopuszczenie doń bardziej uzdolnionych podofcerów. Doświadczenia, poczynione w tym kierunku w armii rosyjskiej okazały się w czasie wojny z Japonią, jako bardzo korzystne.

Oczywiście na „paniczyków salonowych" tacy podoficerowie się nie nadają do feudalnego ustroju dzisiejszych „armii pokojowych"! Ale, jeżeli armia ma służyć dla obrony kraju, to należy stwierdzić, że majestat wspólnej śmierci na pobojowisku jest wyższy, aniżeli duch kastowy i kastowa wyłączność, panujące w świecie oficerskim!

Mowca zwraca się przeciwko zamiarowi zatrzymywania na trzyletnią służbę, jakby za karę, najinteligentniejszych żywiołów w armii, jak również przeciwko trzyletniej służbie w konnicy.

Omawia wkońcu szykanowanie żołnierzy przy wojsku, nadużywanie żołnierzy do różnych robót, nie mających nic wspólnego ze służbą wojskową i oświadcza, że socyalni demokraci będą głosowali przeciwko przedłożonym ustawom.

Nowa sztuczka separatystów.

Rozdźwięk, panujący między czeskimi separatystami a niemieckimi towarzyszami, zbliża nas szybkim krokiem do zupełnego rozłamu. Dziś przy wyborze generalnego mowcy głosowali czescy separatyści na czeskiego radykała Choca. Gdy następnie przyszło do ściślejszego głosowania między Chocem a niemieckim towarzyszem Dötschem, separatyści poparli Choca i Choc został wybrany. Separatyści tłómaczą się tem, że czescy radykali odstąpili im swoje miejsce w debacie z warunkiem, że przy wyborze generalnego mowcy poprą Choca i że nie wiedzieli, iż partya wyznaczyła tow. Dötscha na generalnego mowcę. Tłumaczeniu temu trudno odmówić pewnej racyi, lecz zajście to wskazuje, jak daleko już odsunęli się czescy separatyści od wspólnej międzynarodówki.

Interpelacye przeciwko militaryzmowi.

Tow. Moraczewski wniósł interpelacyę do ministra obrony krajowej w sprawie znanych zajść między młodzieżą polską a oficerami na niemieckiem przedstawieniu w sali „Sokoła" (!) w Stryju.

Tow. Reger wniósł również interpelacyę do ministra obrony krajowej interpelacyę w sprawie samobójstw żołnierzy w garnizonie cieszyńskim i w sprawie używania żołnierzy do robót prywatnych.

T. R.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu".

HERMAN BANG.

Bracia Bedini.

(Ciąg dalszy).

Pewnego wieczora spadł sześć razy z konia. Poprawił cholewki butów, uspokoił wierzchowca, pochylony rozbiegł się, znów skoczył — i znów niepowodzenie.

Dyrektor patrzał na to, stojąc przy wejściu do stajni; wzruszył ramionami i szepnął do ucha głównemu klownowi:

— Cette Alida est bien forte. Canaille!*)

Dopiero za siódmym razem udało się Giovanniemu wskoczyć na grzbiet koński.

Dyrektor zaangażował Betty'ego z jego lwami tresowanymi. Znów połączyli się starzy przyjaciele. Razem chodzili na obiady, odprowadzali się zawsze wzajemnie po przedstawieniu, kochali się, jak dawniej. Imienia miss Alidy nie wymawiali nigdy.

Jak dawniej, był Betty zawsze obecnym podczas ćwiczeń Giovanniego; siodział milczący i nieruchomy.

Pewnego poranku szło Giovanniemu tak źle, jak nigdy. Skakał i skakał, potykał się, padał, znów skakał, a konia dosiąść nie mógł.

Jak opętany biegał po arenie, skakał wciąż, wydając urywane okrzyki, smagał nielitościwie konia, dotknął wreszcie nogami grzbietu końskiego, nie zdołał jednak utrzymać równowagi i runął jak długi.

— Nie mogę! Nie mogę! — krzyknął — wyprowadźcie konia!

Padł z jękiem na arenę, ukrył twarz w dłoniach i leżał, jak zdrętwiały, bez czucia i ruchu.

Leżał na arenie i cicho płakał. Betty wstał i zbliżył się do niego. Długo patrzał na zrozpaczonego Giovanniego, wreszcie pochylił się nad nim, szarpnął go delikatnie za ramię i rzekł cicho:

— Giovanni, to ja. Chodźmy już.

Położył pieszczotliwie dłoń na głowie jego i głaskał mu włosy. Po chwili Giovanni przestał łkać.

— Giovanni, mój drogi Giovanni.

Giovanni wzniósł głowę i złożył ją na ramieniu przyjaciela. Znów począł gwałtownie łkać i mówić bez ładu i sensu:

— Tak, tak, jestem Giovanni. Naturalnie Giovanni, naturalnie.

Łagodnie usunął go.

— Puść mię, pójdę — rzekł — dziękuję ci.

Wstał i uścisnął dłoń Betty'ego, poczem rozeszli się każdy w swoją stronę.

Gdy wieczora tego wychodzili po przedstawieniu z cyrku, rzekł cicho Betty, unikając wzroku Giovanniego:

— Giovanni, najlepiej zrobilibyśmy, gdybyśmy stąd wyjechali.

Giovanni udał, że nie słyszy; Betty powtórzył pytanie. Odpowiedzi jednak nie otrzymał.

Przeszli, milcząc, spory kawał drogi. Nagle zatrzymał się Giovanni na ulicy, podał Betty'emu rękę i rzekł:

— Dobranoc.

— Dokąd idziesz — spytał Betty.

— Przed siebie — odrzekł Giovanni, patrząc w ciemną dal.

— Dobranoc.

Długo stał Betty, wpatrzony w ciemną ulicę, w której znikł Giovanni.

Giovanni zaś skierował swe kroki przed dom, gdzie mieszkała Alida. Całą noc chodził jak szyldwach tędy i z powrotem, dopiero nad ranem zdecydował się wejść do mieszkania Alidy.

W dwa dni później Giovanni zmuszonym był zejść z areny, nie zdoławszy ani razu wskoczyć na grzbiet wierzchowca. Powtarzał uporczywie skoki, lecz napróżno. Ze wstydu i zmęczenia nabrzmiały mu żyły na twarzy.

Publiczność poczęła tracić cierpliwość, i rozległo się gwizdanie i sykanie. Giovanni spróbował znów wskoczyć.

— Finissez, finissez!*) — krzyknął dyrektor.

Jak burak czerwony, z zaciśniętymi zębami zszedł Giovanni z areny.

Miss Alida stała w przejściu. Chciała mu coś rzec, przeszedł jednak mimo niej szybko, nie zatrzymując się, rzucił jej tylko prosto w twarz ostre spojrzenie.

Wbiegł do swej garderoby i usiadł przed lustrem; ręce zwisły mu bezwładnie, stępiał i zdrętwiał z rozpaczy i wstydu.

Ktoś zapukał zlekka do drzwi. Wszedł Betty. Giovanni poruszył się nagle niecierpliwie, jak gdyby chciał odsunąć go od siebie.

*) Ta Alida jest bardzo silna. Kanalja!

*) Proszę kończyć!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Prowizoryum militaryzmu.

Przedłożenia wojskowe, nad któremi parlament obecnie obraduje, dowodzą niezbicie, że może nigdzie na świecie niema drugiego zarządu wojskowego, któryby tak bez skrupułów wyzyskiwał ludność, jak zarząd wojskowy w Austro-Węgrzech. Aby poznać całą ohydę tego postępowania, należy sobie uprzytomnić przebieg dotychczasowej akcyi „reformowej“. Minister wojny żąda więcej żołnierzy, prawie o połowę więcej żąda rekrutów niż dotąd corocznie młyn do niwelowania indywidualności, tj. armia, otrzymywał. Ludność natomiast odczuwa ciężar trzechletniej służby wojskowej jako nieznośną pańszczyznę, która jest tem trudniejszą do zniesienia, ileże inne wielkie państwa militarne już dawno zaprowadziły służbę dwuletnią.

I w Austryi nie istnieje żaden rzeczowy powód, któryby przynajmniej upozorował zatrzymanie trzeciego roku służby i prawdopodobnie minister wojny chętnie wziąłby na siebie „ofiarę“ zamiany trzechletniej służby na pokaźnie zwiększony kontyngent rekruta. Jednakowoż zarządowi wojskowemu w rzeczywistości nie rozchodzi się o wzmocnienie bitności armii, jak brzmi urzędowe usprawiedliwienie żądania więcej rekrutów, lecz rozchodzi mu się o obfitsze zaopatrzenie istniejących już kadrów w tym celu, aby dać zatrudnienie tysiącom obecnie zbędnych oficerów. Dla utrzymania jeszcze 2 do 3000 oficerów chce zarząd wojskowy jeszcze 50.000 rekrutów i dlatego niechętnie zgadza się na dwuletnią służbę, woląc trzyletnią.

Na taki interes zdaje się nawet parlament austryacki nie tak łatwo się zgodzi, a ponieważ ministrowi wojny bardzo na tym interesie zależy, zrobił p o z o r n ą koncesyę w ten sposób, że zgadza się na dwuletnią służbę, ale obciążoną tylu wyjątkami, że staje się karykaturą i raczej zaostrzeniem obecnego stanu rzeczy, aniżeli ulgą.

Przedłożenia wojskowe z jednej strony są niejasne co do skrócenia lat służby, a z drugiej strony zawierają przynajmniej w zasadzie przyznanie, że za powiększenie kontyngentu rekruta należy się ludności jakaś ulga. Twórcy projektów wojskowych stają się nawet „dobrodziejami“, przedstawiając w najpiękniejszych barwach to co dają, a przechodząc dyskretnie nad tem, co chcą wziąć.

Znane są trudności, na jakie natrafiły projekty wojskowe w sejmie węgierskim, trudności, które doprowadziły do dymisyi gabinetu hr. Khuena. Wobec przewlekania załatwienia sprawy tak dla wojskowości pilnej i wobec żądanych przez opozycyę węgierską ustępstw narodowych za zgodę na te projekta, zarząd wojskowy stracił nadzieję, aby projekta jego do jesieni mogły stać się ustawą i dlatego wpadł na myśl — prowizorycznego uchwalenia najistotniejszych przepisów projektu, o ile wychodzą na korzyść militaryzmu, z zupełnem pominięciem tych przepisów, które miały być rekompensatą dla ludności. Jeżeli żąda się prowizoryum z powiększeniem kontyngentu rekruta „skromnie“, bo tylko o 33.000 ludzi, zostawiając częściowe zniesienie trzeciego roku służby na lepsze czasy, należy to nazwać wprost przekroczeniem wszelkich granic przyzwoitości. A sprawa ta staje się tembardziej rażącą, jeżeli się zważy, że w Austryi prowizorya najdłużej się utrzymują, zatem zarząd wojskowy nigdy już nie wypuści z rąk tego co raz uzyskał, a ludność będzie znowu latami wyglądała na obiecane jej ulgi.

Militaryzm nigdzie nie jest skromny, ale u nas zaczyna się wytwarzać jakiś nadmilitaryzm, który spekuluje na potulność stronnictw burżuazyjnych wobec wszystkiego, co pobrzękuje szablą i nosi gwiazdki. Ta spekulacya może jednak zawieść, gdyż czasy, w których stronnictwa burżuazyjne bez kontroli dysponowały krwią i groszem ludności, bezpowrotnie minęły.

Parlament.

Debata nad przedłożeniami wojskowemi.

Wiedeń, 21 marca.

W dalszym ciągu dyskusyi nad przedłożeniami wojskowemi przemawiał na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów imieniem Koła polskiego poseł dr K o z ł o w s k i, który, powołując się na tradycye Koła, bronił armii i polemizował z niemieckim posłem soc. dem. Leuthnerem. Następnie zabrał głos poseł D a s z y ń s k i.

Mowa posła Daszyńskiego.

Poseł D a s z y ń s k i jest zdania, że Węgry nigdy nie były tak w swojem prawie, jak w chwili, kiedy parlament węgierski chce zapewnić swoje prawa co do zezwolenia rekrutów w każdym poszczególnym wypadku. Mowca nie czuje się powołanym do obrony praw korony. Stanowisko prezydenta ministrów można nazwać męstwem aż do śmierci, gdyż prezydent ministrów padnie pierwszy ofiarą, jeżeli cesarz ze zbuntowanymi Węgrami zawrze pokój, ponieważ Węgrzy są konsekwentni i zawsze umieją po mistrzowsku wykorzystać słabe strony dynastyi i dualizmu. Prawo stało się regułą, że raczej oni coś otrzymają, niż Austryacy, którzy są tak

bałwochwalczo za wojskiem.

Prawa korony są bardzo dobre dla korony, ale dla szerokich warstw ludności byłoby lepszem t a n i e m i ę s o a r g e n t y ń s k i e.

Mowca gani bałamutność w uzasadnieniu ustawy. Charakterystycznem dla poglądów wojskowych jest, że 2-letnią służbę uważa się za odszkodowanie za **ogromny wzrost kontyngentu rekruta**, a więc nie rozstrzygały tu nawet względy nowożytnej taktyki tylko zasada „do ut des“.

W razie wojny.

Głównym argumentem jest niby kwestya t. zw. małych stanów prezentyjnych. Ale mowca wykazuje, że dla Austryi są korzystne raczej słabe stany niż silne. Armia niemiecka ma stan najsilniejszy, gdyż tam chodzi o to, by módz w 24 godzinach przerzucić wojsko nad granicę zachodnią. Ta ewentualność dla Austryi odpada. Włochy mają granicę, której nie przekroczą, a co do R o s y i, to z lewego brzegu Wisły ona nas nie zaleje, lecz raczej gotową będzie do c o f n i ę c i a s i ę n a Litwę, ewentualnie do porzucenia na pewien czas Królestwa Polskiego. Więc w razie wojny musimy się liczyć z dłuższym okresem, nim przyjdzie do potyczek lub walk. Wtedy zaś odbędzie się pobór 160000 rekrutów dla wspólnej armii a 206.000 dla służby zbrojnej wogóle. Te nowe siły będą w ciągu dwóch miesięcy wykształcone i wysłane na pole bitwy. A więc przecież m i l i c y a tak bardzo pogardzana, będzie właśnie tym głównym czynnikiem, który będzie prowadził wojnę, a nie armia zawodowa czyli wojsko stałe.

Między komendantami wojska a przedstawicielami ludu panuje jednak ogromna przepaść co do pojmowania zadań armii. Najważniejszą rzeczą nie jest wielka masa stałego wojska, lecz oficerowie i podoficerowie, którzyby element cywilny mogli szybko zasymilować i młodych rekrutów i rezerwistów szybko wykształcić na wojaków, zaś na polach bitwy decydującą rolę odegrają ci rezerwiści i rekruci a nie armia stała. Sztuka wychowania wojennego jest sztuką nad sztuki i za nią odpowiedzialnymi są oficerowie i podoficerowie. W Austryi tem bardziej, że tu brak jest najważniejszego momentu: entuzyazmu dla wspólnej ojczyzny. Mowca przytacza sprawozdanie angielskiego attaché z wojny rosyjsko-japońskiej i inne sprawozdania, z których wynika, że już przy pierwszych potyczkach stan poszczególnych dywizyj zupełnie zmalał i dopiero świeżo zwerbowani rekruci dostarczyli faktycznego kontyngentu dla wojny. W najbliższej zatem wojnie, gdybyśmy ją nawet mieli prowadzić na 2 fronty, musimy sięgnąć po 160.000, względnie 200.000 rekrutów, armia stała nie wchodzi w rachubę. A więc **podstawą przyszłych wojen jest milicya.**

Następnie poseł Daszyński omawia

służbę 2-letnią,

k t ó r a m a t r w a ć n i e r a z 3 i 4 l a t a! Złowrogą jest zasada roku karnego dla najzdolniejszych — pragnie się z nich w ten sposób zrobić podoficerów. Wogóle zaś w armii jest

wiele przeżytków feudalizmu.

Stałe wojsko powoli zabiło całą bitność armii pod wielu względami.

Mowca na podstawie statystyki wojennej wskazuje, że przedewszystkiem pada największy procent oficerów; w wojnie rosyjsko-japońskiej poległych oficerów zastępowano podoficerami, a generał Kuropatkin i inni wyrażali się bardzo pochlebnie o tym nabytku. Jakżeby kręcili nosem nasi oficerowie wojsk stałych, gdyby zaproponowano, żeby osoby stanu żołnierskiego mogły zostawać oficerami! Ale miejmy nadzieję, że te mylne pojęcia ustąpią przed powagą bitwy. Majestat wspólnej śmierci na polu walki będzie większy niż majestat feudalizmu, który dla szlacheckich i półszlacheckich oficerów jest całym światem.

Armia w czasie pokoju.

Ale armii naszej nie prowadzi się na wojnę, lecz używa się jej p r z y w y b o r a c h, s t r e j k a c h, d e m o n s t r a c y a c h g ł o d o w y c h, lub do uroczystości Jordanu i Bożego Ciała.

Mowca wytyka

skazanie kawaleryi na 3-letnią służbę.

Jest błędem trzymać żołnierzy w kawaleryi tylko dlatego, by tresowali swoje konie, do tego trzeba stworzyć osobną instytucyę.

Mowca wytyka z a w i e l k ą l i c z b ę o r d y n a n s ó w, nawet w stosunku do ogromnego stanu kontyngentu rekruta. Tysiące żołnierzy wogóle z wojną nie ma nic do czynienia; używa się ich jako f o r y s i ó w, każe się im n i a ń c z y ć d z i e c i, a l b o p r o w a d z i ć p s y n a s p a c e r. Hańbą jest, że reprezentanci ludu zezwalają rekruta, który później służy za niańkę dzieci oficerskich. Stwierdza, że we Lwowie, Krakowie i Przemyślu istnieje policya wojskowa. Razem 20.000 ludzi nie służy właściwemu przeznaczeniu.

Co do korpusu oficerskiego,

to i p. Kozłowski, tak przychylny dla wojska, stwierdził, że jest on obcym światu, a ja dodaję: obcym i dla ludu. Oficer i robotnik, oficer i chłop nie śmią zasiadać przy wspólnym stole. Znaną zaś jest rzeczą, że odbierano szarżę oficerowi, który uprawiał rolę. Kasta feudalna oficerskiego korpusu nie chce się popularyzować.

Mówca wytyka następstwa, jakie wynikną z przydzielania oficerów do p u ł k ó w, k t ó r y c h j ę z y k a n i e z n a j ą. Pułki tworzy się na zasadzie terytoryalnej i byłoby najpiękniejszem zadaniem armii, by w razie wojny znalazło się dość oficerów, władających językiem pułków i nie obcych żołnierzom pod względem narodowym. Korpus oficerski pogardza jednak t. zw. „Civilbagage“, wciąż padają nazwy, jak: czeski pies, polska świnia, ruska świnia — nazwy te przeszły już nawet poniekąd w język potoczny. Że korpus oficerski nie dorósł do swego zadania, pokazuje się także z rozdziału o znęcaniu się nad żołnierzami.

Poseł Daszyński oświadcza wkońcu, że jego stronnictwo zastrzega sobie p o s t a w i e n i e z m i a n w k o m i s y i, a przedłożenia, które są niemożliwe do przyjęcia, będzie stanowczo zwalczało. (Oklaski u socyalistów).

* * *

Po Daszyńskim mówił K i n z e l, poczem na wniosek Brandla dyskusyę zamknięto i wybrano mówców generalnych: „pro“ Krafta, „contra“ Choca. Obrady przerwano.

Minister oświaty odpowiadał na interpelacye, między innemi w sprawie niesankcyonowania „lex“ Kolisko, stwierdził, że ustawa ta sprzeciwiała się ustawie państwowej o szkołach państwowych i wydziałowych.

Następne posiedzenie dziś.

* * *

Komisya prawnicza

w myśl wniosku referenta dra Lisiewicza przychyliła się do uchwały Izby panów w przedmiocie zaprowadzenia w trybunale państwa księgi judykatów. Komisya zgodziła się w myśl wniosku dra L i e b e r m a n a na uchwałę Izby panów o podwyższenie wolnych od egzekucyi kwot poborów służbowych i emerytur. Wreszcie po dyskusyi uchwaliła całe przedłożenie rządu o kuratelach.

Nagonka na kolejarzy.

Podając w pierwszej chwili pod wrażeniem aresztowania kilku kolejarzy za pospolitą zbrodnię wiadomość o tym fakcie, byliśmy w przymusowem położeniu. Nie znając sprawy i nie mając możności zbadać jej, musieliśmy się ograniczyć do podania wiadomości wedle informacyj udzielonych przez policyę krakowską całej prasie, a podać musieliśmy ze względu na to, że dziennik mający na celu informowanie czytelników nie może takich informacyj, które cała prasa podaje, zatrzymywać aż do otrzymania wiadomości ze strony ludzi, którzy odnośne stosunki znają i do których dziennik ma zaufanie. Obecnie wiemy już o co idzie i nie wahamy się powiedzieć, że rozdmuchano do rozmiarów „sensacyi europejskiej“ drobną sprawę, którą wszyscy dobrze znali, a rozdmuchanie to — co konstatujemy — nie nastąpiło przez policyę krakowską, którą z wiadomych nam przyczyn zepchnięto na drugi plan, każąc jej być ogonem policyantów wiedeńskich.

Że na kolei dzieją się nadużycia, że są jeszcze niestety osobniki, które mają tak mało hartu, że ulegają podszeptom niesumiennych handlarzy sumieniami

...i czcią ludzką, jest faktem. Niektórzy z aresztowanych przyznali się do niedozwolonej manipulacyi biletami i za to odpokutują; nam jednak rozchodzi się o to, czy za winy jednostek wolno obrzucać błotem podejrzeń cały stan i co było powodem, że kilka jednostek uległo pokusie. Kolejarze spełniają ciężki i wysoce odpowiedzialny obowiązek publiczny; każdy prawie z nich jest co chwila narażony na śmierć, albo na kalectwo, a co im w zamian za to społeczeństwo daje? Odpowiedzią na to pytanie niech będzie oświadczenie jednego z wyższych urzędników stacyi krakowskiej, za którego autentyczność ręczymy. Urzędnik ten na wieść o aresztowaniach powiedział: „Niech kolej tym ludziom lepiej zapłaci, to nie będą potrzebowali kraść". Trzeba znać specyalne stosunki kolejarskie, aby pojąć cały ogrom krzywd, jaki tym ludziom się dzieje. Publiczność, która niedawno czytała, że rząd przeznaczył na poprawę płac kolejarzy 21 milionów K, myślała zapewne, że kolejarze otrzymali bodaj część tego, czego żądali. Tymczasem faktem jest, że np. na stacyi krakowskiej setki kolejarzy, a to najbiedniejszych, otrzymało zamiast podwyżki — obniżenie płacy. A ci, którzy dostali drobną podwyżkę, specyalnie dekretowani w formie podwyższonego kwaterowego, musieli zapłacić tyle należytości za nowy dekret, za stemple itd., że podwyżki te faktycznie wynosiły zaledwo kilka koron.

Wiemy, że nędza nie usprawiedliwia kradzieży i wiemy, że społeczeństwo burżuazyjne „naruszenie cudzej własności" uważa za największą zbrodnię. Co jednak ma robić kolejarz obarczony dziećmi, jeżeli przystępuje do niego pokusa w formie niedozwolonego kilkukoronowego zarobku? Chcielibyśmy wiedzieć, ilu ludzi potrafiłoby oprzeć się pokusie takiej, tembardziej, że kusiciele gwarantowali bezkarność. Pytamy się, czy taki biedny a ciemny portyer w Trzebini, lub odcięty od świata konduktor w Wieliczce nie musiał nabrać przekonania o silnych wpływach takiego Rosenbauma, kiedy widział, że już przed dwu laty aresztowano go za podobną sprawkę, jaka teraz wyszła na jaw, a wkrótce potem uwolniono go bez procesu i kary?

Na setki konduktorów jeżdżących na linii Kraków-Oświęcim i Kraków-Wieliczka zaledwo czterech czy pięciu uległo wpływowi Rosenbaumów, a inni nienagannie pełnią swą służbę. A przecież i ci niewinni ludzie podlegają ciągle karom. Wprawdzie nie za oszustwo z biletami i nie sąd ich karze, ale sypią się na nich i na innych kolejarzy kary pieniężne idące w tysiące, kary w formie ściągania od jazdy, kary w formie przeznaczenia do gorszego turnusu za takie „zbrodnie", jak nieświadomość ilości sprych u koła drezyny. Kolejarze krakowscy mogliby, gdyby im wolno było, opowiedzieć rozpaczliwą historyę swych przejść z takimi Morbicerami, którzy cierpią wprost na manię egzaminowania ludzi w najniestosowniejszej porze i o najgłupsze rzeczy.

Aresztowania inscenizowano z Wiednia przy pomocy ogromnego aparatu. Nie wystarczył c. k. szef biura bezpieczeństwa Stuckart, nie wystarczyli c. k. ajenci policyi wiedeńskiej, lecz do tropienia podejrzanych użyto także **prywatnych detektywów** najętych w biurze Fischera w Wiedniu. Ludzie ci, w żadnym razie **nie** dżentelmeni, zabawili się w **prowokatorów**, kusząc portyerów do przyjęcia „łapówki" 20 hal. zamiast biletu, a gdy portyer dał się złapać, natychmiast go aresztowano. Czy policyi wolno posługiwać się takimi ludźmi i takimi środkami? Do piszącego te słowa powiedział jeden z wyższych urzędników policyi krakowskiej, człowiek w swym zawodzie bardzo skrupulatny i dzielny: „Panie, gdybyśmy w Krakowie takich sztuczek używali, jak ci w Wiedniu, tobyście do nas na ulicach strzelali".

A jaki efekt tej nagonki? Rzucono sieć na tysiące niewinnych ludzi i przymknięto kilku pionków, których wina w miarę postępowania śledztwa coraz maleje i kto wie, czy cała ta rozgłośna sprawa nie zakończy się kompromitacyą jej wiedeńskich aranżerów. W Galicyi mógł taki Stuckart imponować, ale w Wiedniu znają go dobrze nie tylko z jego dzia łalności urzędowej. Tam ciągle panuje niechęć do Galicyi, tam nie mogą jeszcze przeboleć, że wskutek parcia opinii polskiej musieli utworzyć inspektorat w Krakowie, tam zawsze szukają w Galicyi plam takich, których pod własnymi progami mają daleko więcej. Bo nas ciągle w Wiedniu uważają za „minderwertig" i szukają dowodów na to.

Walka górników górnośląskich.

Na Górnym Śląsku organizacye, zwłaszcza związek wolny (socyalistyczny) rozwijają żywą działalność. P. P. S. zaboru pruskiego bierze naturalnie w tym ruchu żywy udział.

Po odmownej odpowiedzi ze strony Związku pracodawców, do którego się zwróciły współdziałające organizacye górnicze w sprawie poprawy zarobku o 15 procent, udano się z tem samem żądaniem do zarządów poszczególnych kopalń. Atoli, jak było do przewidzenia, butni baronowie węglowi, bezwzględni potentaci, dali również odpowiedź odmowną, motywując ją starą „dumną zasadą kapitalistyczną", że związków górniczych nie uznają jako przedstawicieli górników i dlatego nie mogą się z nimi wdawać w żadne pertraktacye.

Wobec tego współdziałających 5 organizacyj górniczych wydało następującą odezwę:

„Zastępcy górnośląskich organizacyj górniczych wysłali pod datą 20 lutego wniosek do górnośląskiego związku pracodawców o 15% **poprawę zarobku dla wszystkich górników**. Żądanie to zostało atoli odrzucone, ponieważ Związek pracodawców uznał się niekompetentnym. Dlatego to samo żądanie odesłane zostało dnia 6 marca na ręce poszczególnych zarządów kopalnianych. Zarządy kopalń organizacyj górniczych jako zastępców swoich załóg nie uznawają i z tego powodu w żadne układy z organizacyami robotniczemi się nie wdają, zaznaczając jednak w swych odpowiedziach niejednokrotnie, że są gotowe w sprawie zarobkowej pertraktować z wydziałami robotniczymi. Z tego wynika, że te zarządy kopalń są gotowe przyznać pewne ustępstwa w sprawie zarobkowej wydziałom górniczym na rzecz załóg. Dlatego zwracamy się niniejszem z usilnem wezwaniem do załóg kopalnianych, ażeby bezzwłocznie swoim wydziałom górniczym dały zlecenie do żądania zwołania posiedzeń wydziałowych i do przedłożenia i uzasadnienia tam ponownie powyższych żądań zarobkowych.

Członków wydziału górniczego uprasza się, żeby o wynikach odbytych posiedzeń natychmiast zawiadamiali organizacye, **najpóźniej do 27 marca**, ażeby zastępcy organizacyj jeszcze przed 1 kwietnia powziąć mogli dalsze uchwały.

Od dalszego postępowania zarządów kopalń zależeć będzie, czy pokój w górnictwie górnośląskim utrzymany zostanie lub czy też **i tutaj wybuchnie potężna walka**".

Tymczasem organizacye rozwinęły bardzo żywą działalność agitacyjną. W sobotę i niedzielę obradowały wielkie zgromadzenia górników, zwołane przez związek centralny. W dziewięciu wielkich zebraniach brało udział przeszło **dwadzieścia tysięcy górników**. Sale, w których się zebrania odbywały były przepełnione, a zebrania pod gołem niebem były tak liczne, jak jeszcze nigdy dotąd. Pomimo strasznej ulewy podczas obrad nikt miejsca nie opuszczał. Każdy chciał wiedzieć, co polecają organizacye i kiedy walka się rozpocznie. Ogłoszenie rezolucyi zarządów wywołało wielkie rozczarowanie, niezadowolenie a nawet oburzenie.

W Zabrzu na polu obywatela Skibki przemawiał tow. Biniszkiewicz i towarzyszka Dróżdżka. Było to największe zebranie, gdyż liczba uczestników wynosiła przeszło 4000. W dyskusyi przemawiał w myśl referentów adwokat Lichtenstein.

Częściowe strejki wśród robotników, przeważnie niezorganizowanych, już wybuchły.

Na kopalni „Charlotte" w Czernicy pod Rybnikiem zastrejkowała w poniedziałek jednomyślnie cała załoga.

Na 2000 chłopa wjechało do pracy tylko 18.

Na kopalni „Trautscholdsegen" pod Mikołowem stanęła również cała załoga, wynosząca 700 ludzi.

Wybuchł także strejk w Zabrzu, w kopalni fiskalnej, obejmując szyby „Porękę" i „Hermanna".

Załóg świętokradzcą na Jasnej Górze.

„Neue Lodzer Zeitung" donosi:

Władze sądowe piotrkowskie otrzymały niezwykle sensacyjny dokument w sprawie pamiętnego świętokradztwa, dokonanego na cudownym obrazie N. M. P. na Jasnej Górze w r. 1909. Oto Stanisław **Załóg**, współoskarżony w sprawie o zamordowanie Wacława Macocha przez Damazego Macocha, nadesłał list, datowany z Chicago 1 marca b. r., w którym pisze:

„Z powodu posądzenia b. paulina z Jasnej Góry, Damazego Macocha, również o udział w okradzeniu cudownego obrazu Matki Boskiej, donoszę, że tylko ja sam i nikt więcej **zabrałem kosztowności z obrazu na Jasnej Górze**. Proszę więc ani Damazego Macocha, ani nikogo innego o obrabo-

FELIETON HISTORYCZNY.

PRZED STU LATY.

I.

(Dokończenie).

Ci sami poddani, którzy wedle słów Sobieskiego wolnymi się stawali, zaledwie dotknęli się broni, prędzej jeszcze stawali się wolnymi ludźmi przez zetknięcie z armią francuską; bo chociaż Napoleon lubował się w różnicach społecznych, które wskrzesił, równość szła śladem jego obozów, szła z nim w dniu zwycięstwa i nazajutrz po zwycięstwie. Odwaga i talent równą odbierały nagrodę we wszystkich szeregach, na wszystkich stopniach. Po zaszczytnych kompaniach wielu żołnierzy polskich wracało do chat, z dumą okazując szlachetne blizny; niejeden ozdobiony był krzyżem, który przedmiotem był zawiści dla wszystkich mężnych Europy. Tacy żołnierze byli żywą nauką dla rodaków. Dosyć było jednego takiego, aby był ochroną całej gminie"... A dodać można, że nietylko francuski rezydent pojmował nową treść społeczną, którą wojsku warszawskiemu nadała historya. Pojmował ją wódz naczelny, demonstracyjnie wyróżniając starych wiarusów z insurekcyi i z legionów, traktując prostego żołnierza z braterstwem serdecznem, przykładem swym zmuszając zakorzenione przesądy stanowe do uginania czoła wobec zasługi. Wczorajszy chłop poddany dzisiaj przez ofiarę krwi, przez blizny zaszczytne, przez świadectwo weterańskie lub krzyż wojskowy, stawał się nietylko obywatelem kraju, ale obywatelem czynnym, droga mu się otwierała do Izby poselskiej. Pomiędzy wojskiem a ludem istniały węzły serdecznego braterstwa, ciągłego współdziałania. Teraz właśnie, z pierwszem tchnieniem wiosny, ruszają 2 dywizye piechoty na szańce Modlina, a z nimi 10.000 chłopów; ruszają na ciężką, ofiarną pracę, o chłodzie i głodzie, o noclegach na ziemi rozmokłej pod lichym szałasem; choroby dziesiątkować zaczną już przed wojną i ten lud i to wojsko, ale pozostanie żywym duch poświęcenia i ofiary. Na przednowku, gdy głód nawiedzi chaty włościańskie, żołnierz, wyruszający ze swego nędznego żołdu odda na wezwanie szefa sztabu, generała Fiszera — grosz swój sierocy na pomoc głodnym.

„Lud polski — mówił Bignon — sobą się zachwycał, patrząc na swe wojsko". Ale też domagał się od swych obrońców, aby byli pierwszem wojskiem świata. Oto właśnie na wielkiej rewii piechoty pułk 3 łamie porządek w wykonaniu trudnego manewru. Zawrzało w zgromadzonych tłumach. Sypią się obelgi: „Próżniaki! darmozjady! czego się może ojczyzna po was spodziewać, kiedy nie macie jeszcze nieprzyjaciela przed sobą, a takeście się pomieszali! Cóż dopiero kiedy wam przyjdzie pod ogniem nieprzyjacielskim działać! To my wszystko łożymy na was, robimy największe wysilenia i ofiary, a wy nam taki wstyd i zawód robicie"... Szczęściem w decydującej chwili nie uczyni wojsko to swemu ludowi zawodu, ani wstydu...

Wielkie oczekiwanie... Po miastach wszystkie kobiety zajęte jednem: skubaniem szarpi, robieniem bandaży. Każdy żołnierz dostanie opatrunek do tornistra. Przy skubaniu szarpi rozmowa cicha, niespokojna. To prefekt łomżyński przysyła wiadomości o ruchach wroga... To słychać, że Moskale już wkroczyli w siedleckie... Niema obawy... Już stoi nad Odrą marszałek Davoux... Na znak pierwszy przybiegnie osłonić Księstwo... Słychać, że i Prusy i Austrya idą z Napoleonem... Pono mają oddać Galicyę... Zewsząd idą już wojska... Z Hiszpanii wracają nasi... Ci lansyerzy, co to od lat piętnastu, jak błędny rycerz tułają się po świecie, co zdziczeli w ciągłym boju z „bryganTami" włoskimi i hiszpańskimi, w boju za cudzą, za złą cudzą sprawę... Wraca i piechota nadwiślańska i trzy pułki warszawskie... Z Litwy nowi przybysze, byli u księcia, u Bignona... Wojna... kiedy wojna?... Kiedyż obeschną drogi litewskie i łąki w paszę obrosną?...

W oczekiwaniu mijają tygodnie. W ciszy rozgrywają się sceny prologu. Moment jeszcze — pójdzie w górę kurtyna. Odsłoni się widownia dramatu. Rozlegną się pierwsze jego wyrazy:

„Żołnierze, druga wojna polska rozpoczęta!"...

M. W. K.

wanie obrazu nie podejrzewać. Ażeby nie szukano mnie niepotrzebnie, donoszę jednocześnie, że miasto, z którego list ten wysyłam, opuszczam zaraz, nie pozostawiając żadnego śladu po sobie“.

List pisany jest własnoręcznie przez Załoga.

List ten sprawił w sferach sądowo-policyjnych Piotrkowa, wielkie wrażenie, gdy się zwłaszcza przypomni, że Załóg po spełnionem świętokradztwie pozostawał sobie najspokojniej, przez nikogo nietknięty, w klasztorze na Jasnej Górze przeszło rok jeszcze, aż do wykrycia zbrodni Damazego Macocha i jego współwinnych.

MAŁY FELIETON.

MATKA.

Nie chcę się chwalić, że u kilku swoich sąsiadów i sąsiadek cieszę się opinią wybornego pisarza... i najzupełniej się zgadzam z nimi, wierząc im równie głęboko, jak oni dozorczyni, która wzniosła niejako fundament mej sławy oraz rozrzuciła ją, niby piasek, po całej kamienicy i wszystkich schodach... I, mam nadzieję, że sława ta nie pozostanie tylko w granicach domu, lecz obiegnie jeszcze okoliczne sklepiki i szynczek, o ile to się już nie stało...

Wszystko dzięki dozorczyni, która chce mi się w ten sposób odwdzięczyć za parę drobnych usług, jakie jej wyświadczyłem. Napisałem jej bowiem kartkę o mieszkaniu do wynajęcia — „jak drukowaną“, jej zdaniem — wypełniłem dwa formularze dla biura wywiadowczego w policyi, tudzież stylem sądowym upomniałem pewnego kawalera o zwrot kilkunastu koron, które się należały dozorczyni tytułem niezapłaconych przez niego „szper“ i obsługi; wreszcie począłem w natchnieniu piękny, rzewny wiersz okolicznościowy na widokówce, przeznaczony dla jej siostry z okazyi imienin...

Od tego czasu sława moja była ustalona. W oczach sąsiadów widziałem szacunek dla mej osoby, a i dozorczyni niemało przybrała powagi wobec wszystkich, jako moja protektorka.

Onegdaj zjawiła się u mnie wraz z młodą dziewczyną. Przyszła i obcesowo zaczęła:

— „Pamdonóg“. Ja z prośbą do pana.

— Służę Marcinowej.

— Mówże, Maryś! — zwróciła się do dziewczyny. — Powiedz, pocoś przyszła! Powiedz, że prosisz o napisanie listu do matki, a pan napisze! Przemów! Cóż to? Języka w gębie nie masz! Wstydzisz się, głupia?

Dziewczyna, ogłuszona była potokiem słów, stała się bardziej bezradną i nieśmiałą. Postanowiłem jej dopomódz.

— Cicho już, moja Marcinowo! Wiem.

— Co pan wie?

— Chcecie, bym napisał list tej panience. Tak?

— Juści, że tak; ale skąd pan wie o tem? Przecież ona nic nie mówiła panu?

Uśmiechnąłem się.

— Więc gdy pan wie, proszę pisać. A ja tam idę do gospodyni naczynie pomyć.

Marcinowa wyszła, dziewczynie zaś wskazałem krzesło, prosząc, by usiadła i podyktowała mi treść listu.

Cicho, nieśmiało i z zakłopotaniem mówiła:

— Kochana mamusiu! Bardzo wy się gniewacie na mnie; wiem o tem. Ja was ślicznie pozdrawiam i całuję ręce i nogi wasze. Rok-em do was nie pisała, ale Kasia Grządziel mówiła mi na Rynku, żeście są zdrowi, że o wszystkiem wiecie i... i...

— I? — — —

Czekałem dalszego ciągu.

— i... żeście się mnie wyparli.

Głos jej falował drżeniem, pełen tłumionego łkania.

— Dalej! — rzekłem, nie podnosząc oczu.

— A ja... ja... matusiu... sama wiem, że inaczej być nie może i żalu do was nie mam żadnego. Tylkobym chciała się dowiedzieć o waszem zdrowiu, bo mi się nieboszczyk tatuś śnili, wołający was na cmentarz, kiedy chowali — tak mi się śniło — to... to...

Znowu wyrazy ugrzęzły jej w krtani.

— „To“ — a dalej?

— „dziecko“...

Podniosłem oczy, lecz wnet je spuściłem, przypomniawszy sobie, iż jestem w tej chwili tylko pisarzem.

Upłynęła minuta, a dziewczyna nie mogła nawiązać przerwanego opowiadania.

Stała przy drzwiach — pokorna, zawstydzona, zmieszana.

— Więc bardzom niespokojna i stroskana o was i dlatego proszę, abyście mi z łaski swojej odpisali. Znowu służę i jestem, dzięki Bogu, zdrowa, choć mi się czasami krew z ust puszcza, a także nogi moje puchną od froterowania posadzek. I za wsią cni mi się bardzo, za polem, za wszystkiem. Na drugi miesiąc poślę wam, matusiu, kilka koron; będziecie je mieli na lepszy wikt, bo on wam potrzebny. Mnie one na nic. Co mi po wszystkiem, co mi po wszystkiem!

Westchnęła głęboko.

— Sama jestem, sierota, boście powiedzieli, żem dla was umarła, że nie macie córki. Sama jestem... Wiecie... Udusiłam dziecko i chciałam się otruć... Byłam w szpitalu — później w sądzie. Ale powiedzieli, żem niewinna i wypuścili na świat. Com wycierpiała, matusiu, com wycierpiała!

Nie wstrzymała łez. Spływały jej, grube, duże, a pewnie i bolesne, po bladej, wymizerowanej twarzy i spracowanych rękach, któremi zakryła oczy.

Udawałem, że nie widzę niczego.

— A ja, matusiu, nie ze wszystkiem winna... To się stało tam, gdzie służyłam. Panem Bogiem się świadczę... Oczu nie śmiem podnieść na ludzi, a chybabym ze wstydu zmarła, gdybyście na mnie spojrzeli. Pocóżeście, matusiu, dali mnie na służbę?... Lepiej mi było z głodu umrzeć przy was, niż tu się ostać. Sama nie wiem, co z sobą zrobić! Żyć nie można — ciężko. Chyba pojechać gdzieś, gdzie mnie nikt nie zna, choćby do Ameryki — albo się utopić, matusiu, matusiu moja złota...

Ostatnie słowa wypowiedziała z przeszywającą rozpaczą, jakby ktoś prażył je rozpalonem żelazem na jej ciele, lub z mózgu rwał literę po literze i wtłaczał — gorące, krwią ociekłe — w usta. Jakby po tych słowach pozostała przed nią tylko pustka zimna, cisza, śmierć. Jakby z niemi uleciało życie, zmarnowane u progu młodości.

— Cicho, dziewczyno, nie rozpaczaj! — rzekłem mimowoli.

Naraz przestała płakać. Głos mój doprowadził ją do przytomności. Nie patrząc na mnie, wybiegła z pokoju. Dlaczego — nie wiem.

— —

List jednak doszedł do miejsca przeznaczenia. Poczciwa Marcinowa, dowiedziawszy się o adresie matki dziewczyny, zajęła się jego wysyłką.

Po kilkunastu dniach zapomniałem o nim, gdy pewnego dnia ktoś zapukał do moich drzwi.

— Proszę — odpowiadam.

Weszła stara, zgarbiona chłopka i ukłoniła mi się nisko, bardzo nisko, aż do ziemi.

— Co tu was, matko, sprowadza?

— Przyszłam wielmożnemu panu podziękować za list. Dziękuje też moja córka, ale sama się wstydziła przyjść, biedaczka. Biorę ją z sobą do domu... A was, paniczu, niech Matka Boska wynagrodzi! Niech wasze siostry ustrzeże!

— — *tk.*

KRONIKA.

Kraków, 22 marca.

Nowiny krakowskie.

Nachodzenie ks. biskupa Sapiehy. Codziennie czytamy w prasie burżuazyjnej zawiadomienia o tem, kto w danym dniu miał zaszczyt przedstawić się nowemu biskupowi krakowskiemu. Korowód ten trwa już parę tygodni i stwarza w dziennikach rubrykę stałą, jak wiadomości meteorologiczne.

Dopóki owymi wędrowcami byli: sodalisi maryańscy, kahał, stow. św. Zyty, lub lekkiej śmierci, nie mieliśmy nic do nadmienienia: chodziło tu bowiem o korporacye rdzennie klerykalne.

Zadziwić już mogło jednak prezentowanie się Sokoła krakowskiego, gdyż nikt nie dopatrzy się kontaktu pomiędzy ćwiczeniami gimnastycznemi, a funkcyami, związanemi z urzędem biskupim. Koniec końców jednak „Sokół“ jest instytucyą prywatną: w Krakowie może mieć upodobania klerykalne, w Stryju germanizatorskie, a z odcieniem frywolnym — operetkowym.

Natomiast uważamy za rzecz zupełnie niedopuszczalną, ażeby pod wodzą inspektorów szkolnych pędzono nauczycielstwo krakowskie do pałacu biskupiego i w ten sposób stwarzano pozory — iż szkoła publiczna podporządkowuje się władzy biskupiej. Wierzymy, że pan inspektor Dobrzański może mieć jak najbardziej zacofane i klerykalne pojęcia o szkole, ale nie wolno mu dla dogodzenia własnym poglądom (austryackie ustawodawstwo nie zna zależności szkoły od biskupa) nadużywać personalu szkolnego i kazać mu statystować w apartamentach biskupich.

Nauczyciele szkolni są funkcyonaryuszami, przeznaczonymi do ściśle określonych celów pedagogicznych, a nie do tworzenia świty pp. Dobrzańskiemu el Łopuszańskiemu.

Poprzedniemu biskupowi miały nawet sfery, zbliżone do klerykałów, za złe, że ze swoimi „vetami“ występował w kwestyach, nie podlegających jego autorytetowi: w sprawach patryotycznych, artystycznych itd. Pytamy się, czy takich stosunków nie buduje się właśnie owym owczym pędem, z jakim teraz nachodzony jest pałac biskupi przez ludzi, którzy tam nic nie mają do czynienia — chyba wprowadzanie w błąd nowego funkcyonaryusza kościelnego, że wszystkie niemal dziedziny polskiego życia są mu shołdowane...

Ale wiemy, iż okazanie gorliwości klerykalnej u nas popłaca — i stąd pochodzi to wzajemne licytowanie się na punkcie czołobitności biskupowi.

Odczyt tow. Biełousowa. G. Biełousow, były poseł do II Dumy, wygłosi w niedzielę 24 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali Towarzystwa technicznego (Straszewskiego 28) odczyt p. t. „Stosunek społeczeństwa rosyjskiego do kwestyi polskiej“. Bilety wcześniej do nabycia w księgarni St. Krzyżanowskiego.

Z teatru maryonetek. Ostatni program, złożony wyłącznie z naszych rodzimych baśni, spotkał się z takiem ogólnem uznaniem, że dyrekcya uważała za stosowne przedłużyć ten program na dalsze 10 dni. Zwłaszcza baśń o Twardowskim, wyposażona w mnóstwo czarodziejskich efektów, oraz legenda o Krakusie, cieszyły się i cieszyć zapewne będą nadal ogromnie miłem przyjęciem wśród dziatwy i wśród starszych, którzy nie szczędzą dyrekcyi słów uznania za stworzenie tego teatrzyku dla dzieci. Wszystkie przedstawienia ostatniego programu odbyły się przy wysprzedanej widowni.

W przyszłym tygodniu urządza dyrekcya szereg przedstawień tego programu dla dzieci szkolnych i robotniczych, po cenach zniżonych, aby i tym licznym rzeszom dzieci, które ze względów finansowych nie mogłyby sobie kupić biletów po zwykłej cenie, umożliwić poznanie przedstawień maryonetkowych. Przedstawienia odbywają się [illegible]iennie od godz. 5 do 7 wieczorem.

Omal nie katastrofa. Przy ulicy Szewskiej l. 17 odbywa się pod kierunkiem budowniczego Górskiego przebudowa kamienicy p. Blumenfelda. Od ulicy wystawiono obok rusztowań wysoki, bo aż do trzeciego piętra sięgający parkan, który z niewiadomej przyczyny zaczął się od góry odchylać, grożąc zawaleniem. Zauważyli to mieszkańcy przeciwległej kamienicy i zawezwali straż ogniową. Ta ustawiła od strony ulicy podpory, a nadto za pomocą długich żerdzi zaczęła przechylać ścianę parkanu na stronę budującej się kamienicy. Część strażaków wydostała się na dach kamienicy, a zarzuciwszy liny na wystające słupy parkanu, przyciągnęła go do pierwotnej pozycyi. W ten sposób uniknięto katastrofy, która mogłaby była przybrać większe rozmiary.

Usiłowane włamanie. Dzisiejszej nocy usiłowano włamać się do sklepu jubilera p. Wojciechowskiego przy ul. Szewskiej. Policya jednak spłoszyła włamywaczy, którzy zbiegli.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu handlowców (Grodzka 69) w piątek o godz. 7½ wieczorem: dr Rose: „O działalności systemu nerwowego i hygienie pracy umysłowej“.

W Stowarzyszeniu młodocianych robotników (Podbrzezie 2) w piątek o godzinie 8 wieczorem: dr M. Lipcówna: „O stanowisku człowieka w przyrodzie“.

W Stowarzyszeniu młodocianych robotnic (Sebastyana 15) w piątek o godz. 8 wieczorem: p. Juliusz Holzberger: „Giordano Bruno“.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Straceńcy“ (popularne).

Sobota: „Wielki człowiek do małych interesów“.

Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ (ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór: „1812“.

Poniedziałek po południu: „Wesele“ (ceny zniżone do połowy).

Poniedziałek wieczór: „Legion“.

Nowiny lwowskie.

Ułaskawienie studentów ruskich. Ruscy studenci zasądzeni za napad na uniwersytet lwowski, zostali ułaskawieni, z wyjątkiem dziesięciu: pięciu przywódców napadu, którzy mają odsiedzieć karę, na jaką ich zasądzono i pięciu innych skazanych, którzy nie są akademikami. Tym dziesięciu skazanym jednak odpuszczono następstwa kary. Śledztwo, toczące się jeszcze przeciw kilku innym studentom ruskim, zostało wstrzymane.

Rozprawa przeciw dyrektorom Banku parcelacyjnego pp. Deskurowi i Poznańskiemu rozpocznie się dnia 11 kwietnia i potrwa co najmniej cztery

tygodnie. — Akt oskarżenia wygotowany przez zastępcę prokuratora p. Frankego, a obejmujący 120 stron bitego druku maszynowego, powołuje 59 świadków, a około 30 świadków ma powołać obrona. Samo odczytywanie różnego rodzaju aktów i protokółów i orzeczenia znawców-buchalterów pp. Góry i Pałęckiego ma potrwać 10 dni. Za orzeczenie to zlikwidowali sobie rzeczoznawcy po 14.000, a sąd przyznał im po 6000 koron.

Z kraju.

Eksplozya benzyny w Drohobyczu. Wczoraj o godzinie 1 w nocy zapaliły się 2 zbiorniki z benzyną, zawierające 150 wagonów benzyny i 1 zbiornik z naftą, zawierający 300 wagonów, a to w obrębie odbenzyniarni. Zaraz po wybuchu pożaru nastąpiła eksplozya, przyczem wyleciała w powietrze pokrywa zbiornika. W ludziach ofiar nie ma. Początkowo zachodziła obawa, że ogień dostanie się do hali maszyn odbenzyniarni, ale dzięki szybkiej akcyi ratunkowej zapobieżono temu, tak, że samej odbenzyniarni nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

W krótkich odstępach czasu do godziny 8 rano eksplodowały dwa następne najbliższe zbiorniki. Mimo nadludzkich wysiłków dyrektora dra Pilata, urzędników i robotników nie udało się dotąd pożaru zlokalizować. Pożar trwa dalej. **Pali się 300 wagonów destylatu naftowego i 150 wagonów surowej benzyny.** Akcya ratunkowa ogranicza się do zlokalizowania pożaru i odosobnienia palących się zbiorników za pomocą przepompowywania pełnych okolicznych zbiorników do innych partyj rezerwoarów, okoliczne zaś zbiorniki zlewa się wodą i zasypuje piaskiem. Niema nadziei, by pożar ugaszono przed jutrem rano. Ofiar w ludziach — o ile dotąd wiadomo — nie było. Szkoda wynosi w przybliżeniu milion koron i jest ubezpieczona. 3 zbiorniki, każdy wartości 80.000 koron zupełnie zniszczone. Przyczyna pożaru na razie nieznana, możliwe jest podpalenie, albo wybuch gazów. Dochodzenie co do przyczyny pożaru jest w toku. Na miejscu pożaru żandarmerya zamknęła przystęp dla publiczności i utrzymuje porządek.

Z Drohobycza telefonują nam bliższe szczegóły o pożarze: Od wczoraj w nocy państwowa fabryka nafty stoi w płomieniach. Pali się 7 zbiorników, zawierających 300 wagonów nafty. Ogień trwać będzie przynajmniej przez 3 dni. Łuna pożaru widoczna jest na cztery mile. Przyczyną pożaru wedle opinii dyrektora fabryki Pilata, jest eksplozya nagromadzonych gazów. Na miejsce pożaru przybyli w celu prowadzenia akcyi ratunkowej pionierzy.

Z zaboru rosyjskiego.

Śmiały napad rabunkowy w Łodzi. Prasa warszawska podaje obecnie bliższe szczegóły napadu bandyckiego na inkasenta fabryki Geyera w Łodzi, Natolenkę, który przewoził 20.000 w kasetce żelaznej, przyśrubowanej dla ostrożności do dna bryczki.

Bandyci oczekiwali na jego przejazd przy ul. Brzeźnej — w punkcie bardzo ruchliwym — w biały dzień, gdyż o 1 popoł. Steroryzowawszy Natalenkę i woźnicę i usunąwszy ich, usiłowali z początku młotami rozbić skrzynkę, potem podłożyli pod wóz dwie bomby — działając przytem z taką systematycznością, że nawet odprzęgli konia. Mimo rozerwania wozu — kasetka oparła się wybuchowi.

Głośne to manipulowanie ściągnęło wreszcie policyę oraz robotników z pobliskiej fabryki Haertiga.

Napastnicy poczęli uciekać, ostrzeliwając się, przyczem zraniony został pewien robotnik oraz 10-letni chłopiec.

W ulicy Rokicińskiej napastnicy — a było ich czterech — rozbiegli się w różne strony, przyczem jeden z nich, trafiony kulą policyanta w nogę niebawem upadł. Leżąc na ziemi, strzelał w dalszym ciągu do pościgu, aż póki nie został formalnie rozstrzelony przez policyantów.

Przy zabitym znaleziono: mauzer, 2 brauningi i duży zapas nabojów. Na szerokim pasie miał złotemi literami wybite wyrazy: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pozostajecie w smutku, a ja was pocieszę". Znaleziono przy nim też ustawę organizacyi bandyckiej, tytułującej się „rewolucyonistami-mścicielami".

W dalszym ciągu jednego z uczestników napadu, widocznie wyczerpanego ucieczką, schwytała policya za miastem. Liczy on zaledwie lat 17.

Ze świata.

Nowy dreadnought austryacki. Wczoraj odbyło się w Tryeście uroczyste spuszczenie na wodę drugiego dreadnoughta „Tegetthof" w obecności arcyksiążąt i sfer wojskowych.

Olbrzymia katastrofa w kopalni. O katastrofie w Oklahoma (stan Arkanzas w Ameryce) nadchodzą następujące informacye: Według dotychczasowych danych obliczają, że podczas wybuchu w kopalni zginęło 105 górników. Dotąd wydobyto 4 zwłoki tak zniekształcone, że nie można ich rozpoznać. Rządowi rzeczoznawcy górniczy zwątpili, aby można było uratować zasypanych w kopalni górników.

Znowu pożar Josziwary. W Tokio na zamieszkałem przez gejsze przedmieście Josziwara wybuchł pożar, który z powodu wiatru szybko się rozszerzył. Ofiarą pożaru padło 700 domów i wiele sklepów.

Przegląd społeczny.

Lokaut krawiecki w Krakowie. Obawa rozszerzenia lokautu na wszystkie zakłady krawieckie obecnie już nie istnieje. Pracodawcy bowiem wznawiają ugody cennikowe, uwzględniając stosunki drożyźniane, godzą się na podwyższenie płac i inne żądania robotników. Każdy rozumny pracodawca widzi w organizacyi robotniczej siłę, która przestrzegając interesy robotników nie narusza w niczem interesów właścicieli pracowni krawieckich, lecz owszem gwarantuje utrzymywanie unormowanych warunków. Pozostali tylko Kasesnik, Ciołkowski, Mottl i Proksch, którzy zamiast zawrzeć ugodę z robotnikami, szukają łamistrejków. Nie jest to jednak tak łatwo, gdyż do Krakowa robotnicy krawieccy ostrzeżeni nie przyjeżdżają, a tutejsi mają dosyć roboty w ugodzonych firmach.

Pozostają więc nieukwalifikowane siły i takich używają ci czterej panowie, fuszerując robotę.

Piąty tydzień mija, jak robotnicy z tych firm znajdują się na bruku, a butni majstrowie myślą, że uda się im ich pokonać! Robotnicy gotowi jeszcze 5 tygodni zaczekać, jak jednak ci panowie będą potem wyglądać — zobaczymy.

Strejki górników.

(*Telegramy*).

W Czechach.

Praga. Doniesienia z okręgów węglowych objętych strejkiem stwierdzają znaczny wzrost liczby strejkujących. Z Brüx donoszą, że strejk obejmuje 10 szybów. W powiecie tym wydano pismo ulotne, w którem wszystkie stronnictwa, z wyjątkiem skrajnych, oświadczają się przeciw strejkowi.

Na Śląsku pruskim.

Bytom. Ogółem nie stawiło się do pracy 30% górników.

Zabrze. Ogółem nie przybyło do pracy 30% górników.

Waldenburg. W niedzielę odbędzie się dncydujące zgromadzenie górników co do strejku.

Ustawa o płacach górników w Anglii.

Londyn, 21 marca.

W Izbie gmin wielki natłok z powodu drugiego czytania bilu o płacach minimalnych i ze względu na fakt, że Balfour imieniem opozycyi konserwatywnej zaproponuje odrzucenie bilu. Po raz pierwszy to Balfour od czasu swego ustąpienia bierze udział w dyskusyi Izby. Witano go oklaskami.

Balfour, uzasadniając wniosek o odrzucenie bilu wywodzi, że nikt nie jest z niego zadowolony. Wskutek uchwalenia go spadłaby na Izbę ciężka odpowiedzialność. Kraj nigdy nie był w niebezpieczniejszej kryzys jak teraz. Uznaje starania premiera około przywrócenia spokoju, lecz nigdy rząd samego siebie i Izby nie łudził tak bardzo jak teraz. Główny cel bilu będzie chybiony, więc rząd nie ma prawa robić takiej próby, by w jednym tygodniu wymuszać na Izbie tak ogromny przewrót. Opozycya będzie się starała opinię Izby przy drugiem czytaniu wystawić na próbę, ale gdyby bil i w drugiem czytaniu przeszedł, to opozycya ze swej strony dołoży jak największej dobrej woli, by polityka rządu miała powodzenie. Gdyby jednak rząd został pobity, to Izba niekoniecznie ma być rozwiązaną, gdyż dziś, gdy wre strejk nie można kraju narażać jeszczena zamęt wyborczy.

(Mowa ta między wierszami obiecuje, że opozycya nie będzie zwalczała bilu w dalszych stadyach i że lordowie go przyjmą).

Asquith rzekł, że mowa Balfoura stoi na wysokości krytycznej sytuacyi. Twierdził on, że nie potrzeba ustawowego uregulowania sprawy, ale nie uzasadnił tego praktycznie. Obecnego bilu nie należy zresztą uważać za część stałego uregulowania ustawodawczego sprawy, lecz tylko za prowizoryczny środek zaradczy, będący jednak wstępem do dalszych prac ustawodawczych.

Londyn. Konserwatyści oświadczyli się oficyalnie przeciw bilowi i Balfour zgłosił wniosek o odrzucenie go. Partya robotnicza jest wprawdzie za bilem, ale żąda w nim zmian sięgających dalej, niżby sobie rząd życzył. To musi doprowadzić do przesilenia.

Aresztowanie Toma Manna.

Londyn. Agitator syndykalistyczny Tom Mann odstawiony został do sądu policyjnego pod zarzutem namawiania żołnierzy do nieposłuszeństwa. Zaofiarowaną porękę sąd odrzucił i polecił odstawić Manna do więzienia śledczego.

TELEGRAMY

z dnia 22 marca.

Ankieta emigracyjna.

Wiedeń. Wczoraj odbyte posiedzenie ankiety emigracyjnej zajmowało się wychodźtwem kontynentalnem sezonowem. Jako eksperci zasiadali: rolnik Wojciech Adamczyk z Szowierzyna w Galicyi, posłowie Daszyński, Jan Folis, red. Kusznir ze Lwowa, poseł Haller, duszpasterz Hanyckij z Katowic, Andrzej Łodz i Jan Szercer rolnicy z Galicyi, poseł Wróbel i Mikołaj Zajaczkiwskij ze Lwowa, inspektor „Narodnej Torhowli".

Poseł Daszyński omawiał w dłuższej mowie powody emigracyi kontynentalnej z Galicyi do państwa niemieckiego, Francyi, Danii i Szwecyi, oddziaływanie tej emigracyi pod względem gospodarczym, społecznym i moralnym. — Skreślił obecny stan traktatów robotniczych i sposób ich przestrzegania. Żywo wystąpił za ustawowem uregulowaniem pośrednictwa pracy zagranicznej przez państwo lub kraje, za zaprowadzeniem osobnych legitymacyj robotniczych, za utworzeniem urzędów kontrolnych i domów emigracyjnych nad granicą, wkońcu za stworzeniem organów fachowych w tych państwach Europy, w których robotnicy mają robotę sezonową, organów, któreby badały stosunki emigrantów austryackich i zdawały o tem sprawę mającemu się utworzyć urzędowi emigracyjnemu i [illegible]

Żydzi w Rosyi.

Petersburg. W Radzie państwa podczas obrad nad przedłożeniem w sprawie reformy sądownictwa 15 członków postawiło wniosek, aby żydzi nie byli obieralni na sędziów pokoju. Minister sprawiedliwości Szczegłowitow oświadczył się za tem, wskazując na nieufność panującą wobec żydów. Propozycyę tę przyjęto.

Nowy ambasador rosyjski w Konstantynopolu.

Petersburg. Dziennik urzędowy ogłasza nominacyę posła w Budapeszcie Giersa na ambasadora w Konstantynopolu, następcą Giersa jest radca ambasady w Berlinie Szebeko.

Tajne narady rządu tureckiego.

Konstantynopol. Wielką wagę przywiązują do wczorajszej rady ministeryalnej, po której ukończeniu zakazano dziennikarzom wstępu do Porty. Zarządzenie to stosowane będzie także podczas następnych konferencyj ministeryalnych. Słychać, że rada ministeryalna zajmowała się głównie koncentracyą wojska rosyjskiego i propozycyami pokojowemi Włoch.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Zwiedzenie wystawy** Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie odbędzie się staraniem Uniwersytetu Ludowego i komisyi oświatowej stowarzyszenia „Postęp" (Krakowska 25) w sobotę 23 b. m. o godzinie 11 przedpołudniem. Punkt zborny w stow. „Postęp". Uprasza się o punktualne przybycie.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierunkiem p. Piona. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Asesorów do sądu przemysłowego** zapraszamy na zgromadzenie, które odbędzie się w piątek dnia 22 b. m. o godz. 7½ w Związku stow. rob. (ul. Filipa 2, II p.). Sprawy ważne — obecność wszystkich jest konieczną. — Za zarząd Związku *Z. Żuławski.*

Przeciw kartelom.

Mowa końcowa posła dra Diamanda,

wygłoszona w parlamencie dnia 13 b. m., jako referenta mniejszości komisyi drożyźnianej.

Panowie! Udział w tej dyskusyi sprawia każdemu pewną przykrość ze względu na farsę przez większość urządzoną. Jedynie tchórzostwo i ufność

w niedojrzałość polityczną wyborców

umożliwia t. zw. większości żądanie odesłania wniesków komisyi drożyźnianej do komisyi gospodarstwa społecznego.

Panowie! Jak przedstawiają sobie panowie wnioskodawcy pp. Halban, Zarański, Teufel i Schoepfer los tych wniosków w nowych komisyach? Czy pan kolega Halban lub Zarański uważa się za mądrzejszego od p. Wróbla i innych członków Koła polskiego w komisyi drożyźnianej, że sądzi, iż będzie wstanie rozwiązać trudności tej kwestyi? Czy w komisyi nagromadzono tyle gieniuszu, że to tam przyjdzie do skutku?

Poseł Halban: Ponieważ tam będziemy pracować!

Poseł Diamand: Panowie uchwaliliście tam swoją impotencyę; chcecie się zwrócić z tą sprawą do Izby posłów, gdyż nie wiecie, co z nią zrobić.

Poseł Halban: Do komisyi!

Poseł Diamand: A więc do komisyi, z komisyi do Izby, z Izby znowu do komisyi i znowu do subkomitetu, to jest szczególna taktyka. Ale nikt nie jest tak ograniczony, aby sądzić, że w komisyi gospodarczej jest tyle gieniuszów, że znaleźli oni kamień mądrości. Mogę powiedzieć z zupełnym spokojem, gdyż nie należę do komisyi drożyźnianej, lecz do gospodarczej (Wesołość). Zastępowałem jednego z kolegów przez dwa dni w komisyi drożyźnianej i w ten sposób przyszedłem do zastępowania wniosku mniejszości; ale za te wnioski nie ponoszę żadnej odpowiedzialności. Mówię to, aby przekonać panów, jak oszukańcza jest ta cała taktyka.

Poseł Halban: Tego nie można mówić.

Poseł Diamand: Więc powiadam, świadomie oszukańcza taktyka większości. Słyszeliście panowie, jak wczoraj p. Halban mówił o kolegach z komisyi drożyźnianej jako o półgłówkach.

Poseł Halban: Mówiłem o tem, że za dużo pracowali.

Poseł Diamand: Trudno panom dogodzić, raz pracuje, a tutaj twierdzisz pan, że komisya za wiele pracowała. Mój panie! Politycznego tańca między jajami, jakiego dokonuje Koło polskie, Izba nie przedsięweźmie. Zupełnie odmienne wrażenie zrobiła na nas mowa hofrata Kurandy, a to nie dlatego, jakobyśmy się z wywodami jego zgadzali (Wesołość), ale jedynie ze względu na szczerość w wypowiedzeniu rzeczywistych swoich poglądów. Nie były to sztuczki żonglerskie pana Halbana. — (Poseł Halban przerywa). Ależ panie profesorze, czytaj pan własną swoją mowę (Wesołość). Ta taktyka kompromituje parlament. Co za powagę może mieć Izba posłów, jeżeli panowie tę komisyę, którą wybraliście, nie wrogą partyę, nie nieprzyjaciela, lecz własnych członków partyjnych chcecie skompromitować przed całym światem. Tak bardzo boicie się panowie

skompromitować wobec kapitalistów,

tak boicie się zadość uczynić potrzebom ludu, że raczej wolicie wydać na pośmiewisko własnych kolegów partyjnych przez własnego kolegę partyjnego p. Halbana.

W warunkach tych trudno wejść w meritum rzeczy, nie mogę jednak oszczędzić sobie tego ze względu na obowiązek, który mnie do mówienia zmusza.

Zwróćmy przedewszystkiem uwagę na wywody ministra handlu. Spodziewałem się ze względu na opinię, jakiej on zażywa, że określi jasno stanowisko rządu do karteli, że przyzna szkodliwość kartelu, że wskaże niebezpieczeństwo, leżące w przywłaszczeniu sobie przez kartele całej władzy gospodarczej, a pan minister handlu mówił o tzw. nadużyciach. Nadużycia kartelów wynikają koniecznie z ich natury, są koniecznymi objawami ich dojrzałości. Kartele stanowią organizacye władzy kapitalistycznej i jako takie przeciwstawiają się reszcie społeczeństwa. Niezadowolenie z oświadczeń ministra handlu osłabił nieco p. Kuranda, który wziął ministrowi za złe nawet przyznanie, że rozumie oburzenie ludności przeciw ekscesom złotego cielca. Minister więc ślepem ma być narzędziem kapitalistów. Kuranda oświadczył, że socyaliści usidlali całą komisyę drożyźnianą, że walka z kartelami jest wykonaniem programu socyalizmu i że cała Izba wraz z ministrem idzie za syrenim śpiewem kol. Rennera. (Kuranda: Ależ panie kolego! To nietylko minister handlu i nasza Izba, ale cały świat dał się przez was usidłać).

Przed kilkoma dniami pruski sekretarz stanu Delbrück okazał się socyalistą w pańskiem zrozumieniu, wypowiadając w niemieckim Reichstagu następujące słowa: Kartele sprowadzają niebezpieczeństwa natury politycznej i gospodarczej. Wobec karteli sprawa monopolów dostała inny wygląd. W konstytucyjnie rządzonem państwie, w którem parlament może wywierać ścisłą kontrolę, monopol prywatny może być znacznie niebezpieczniejszym, aniżeli monopol państwowy. (Kuranda: Czy my jesteśmy takim parlamentem?) „Nie jest wykluczonem — powiada Delbrück — że nastąpi konieczność zamiany karteli prywatnych na państwowe — ale zdaje mi się, że niedojrzeliśmy jeszcze do zrozumienia tych objawów“. To ostatnie panu powiedział, panie Kuranda.

Widzimy panowie, że i nasz minister handlu jeszcze nie zupełnie dojrzał, ma jeszcze tysiąc wątpliwości, zupełnie nieuzasadnionych. Pytał p. Kuranda, czy my mamy Izbę zdolną do kontroli, to nie jest kwestyą zasadniczą. Podłość Izby i korupcya mieszczańskich stronnictw w tej Izbie nie mogą być miarą naszych żądań wobec społeczeństwa i rządu. Gdybyśmy się stosowali do większości tej Izby, trzebaby służyć i milczeć, spadlibyśmy przecie na poziom kamerdynerów rządu. Przypatrzcie się Abrahamowiczowi i jego polityce, przypatrzcie się panom jemu podobnym a zrozumiałem stanie się, że ma się wrażenie, jakbyśmy przepadli i na zagładę zdani byli. Mamy jednak nadzieję, że lud się obudzi, że tych oszustów i zdrajców ludu przepędzi, że powszechne głosowanie dojdzie do właściwego znaczenia. (Oklaski).

O to jestem spokojny. — Ale jakikolwiek jest ten rząd i ta Izba, to przecież wolałbym, ażeby rozwój przemysłu od nich zależał, aniżeli od wielkich kapitalistów.

Panowie! wedle doświadczeń poczynionych w Austryi

Kartele stanowią groźne niebezpieczeństwo dla rozwoju

Wszak sam kartel żelazny stanowi powód niedorozwoju naszego przemysłu i deficytu kolejowego. Musimy szukać dróg, ażeby zło usunąć, chociaż przyznam, że ze stanowiska mojego stronnictwa, ze stanowiska naszych dążeń ostatecznych sprawy te są kwestyami drugorzędnemi.

Socyalna demokracya ze spokojem przypatruje się rozwojowi kartelów, bez obawy patrzy na ogromną ekspansyę wielkiego kapitału. Inaczej panowie zachowawcy i ewolucyoniści bezwarunkowi, wy, którzy dążycie do utrzymania dzisiejszego porządku i wy postępowsi, szukający przejść do nowych form bez przewrotów, dla was kartel jest najstraszniejszem niebezpieczeństwem. Otóż drobny przykład z wczorajszej ankiety kartelowej. Przeciw kartelowi spirytusowemu, od 6-ciu miesięcy ledwie istniejącemu, napisał jeden z odbiorców artykuł. Kartel go ukarał i podniósł dla niego cenę spirytusu o 3 K.

Panowie! wolno obrażać ministrów, wolno znieważać parlament, jedynie sędzia może karę za to wymierzać, ale kartel niszczy egzystencyę, wyłamująca się z pod jego władzy.

Przeciwko owej karze protestował p. Kraus u ministra finansów. Minister finansów wstawił się u ministra handlu, kartel ułaskawił złoczyńcę. Panowie! czyż nie stoimy tu wobec organizacyi, które, jak Herkules we wieku dziecięcym, duszą swoich wrogów. Cóż się stanie z lwem i orłem austryackim, gdy Herkules dorośnie? Kartelom przeciwstawiamy monopol. W Austryi łatwo obudzić wstręt do monopolu. Ci panowie, którzy siedzą na ławie ministeryalnej, którzy w żadnej sprawie poradzić sobie nie mogą — te znakomitości nieudolne — i monopolów urządzić nie umieją. Im wogóle rządzić trudno, mogą to być ludzie porządni, uczeni, ale to nie jest rząd. W ich rękach monopol ma złą sławę.

Monopol dawnego typu należy odróżnić od tych, o których mówił Delbrück i Ressler, a tembardziej od tych, o których socyaliści mówią. Nasze monopole, to monopole fiskalne. Monopol solny, tak samo jak monopol tytoniowy, to tylko formy przerażające wysokich podatków. Nędzny zarząd monopolu solnego nie jest koniecznie z nim związany. Gdyby kierownictwo przeniesiono z ministerstwa finansów do fachowego ministerstwa robót publicznych, niedomagania niezawodnieby znikły. Fabryki tytoniu są dobrze prowadzone, a wysokie ceny wynikiem fiskalizmu. Rządowa fabryka nafty, największa w Europie, sprzedaje ze znacznym zyskiem naftę po 3 K 50 h, a fabrykanci prywatni powiadają, że przy 14 K dokładają. Proszę jeszcze uwzględnić, że zyski z prywatnych fabryk zabierają spekulanci, a zyski państwowe płyną do skarbu państwowego. Na ceny wyrobów państwowych, parlament przy uchwalaniu budżetu mógłby mieć wpływ decydujący, ale cóż począć u nas, jeżeli odwiecznym referentem generalnym jest kol. Steinwender, codziennie wywracający dziesięć koziołków moralnych.

Przypatrzmy się produkcyi węgla. Mimo bardzo bogatych pokładów węgla, sprowadzamy najznaczniejszą część naszego zapotrzebowania z zagranicy.

Prywatna produkcya węgla nie dopuszcza do należytej eksploatacyi,

państwo mogłoby eksploatować w miarę naszych potrzeb. Upaństwowienie nie musi nastąpić drogą wykupu przy niezmiernem przepłacaniu. Ekspropryacya rafineryi w Dziedzicach przez państwo wskazuje na inne drogi. W tym kierunku nic się nie dzieje, państwo popiera rozwój karteli, a przeciw t. zw. nadużyciom godzi się tylko na te środki, na które godzą się karteliści. Wobec naszych żądań stosowania środków przymusowych nietylko przeciw nadużyciom, ale przeciw antyspołecznej gospodarce kartelowej, niedopisuje ani rząd, ani większość parlamentu. Dokąd dochodzi władza karteli, wskazuje postanowienie niemieckiego kartelu uszlachetnienia tkanin bawełnianych w Lipsku. Kartelowi temu musi każdy odbiorca, który kupował także w innych fabrykach, dopłacić połowę ceny towarów w ciągu roku u niego kupionych.

Zrozumiecie teraz panowie jak nawet pruski minister Delbrück doszedł do przeświadczenia niebezpieczeństwa zawartego w kartelach dla państwa i społeczeństwa. Przechodzę teraz do karteli galicyjskich. Przedewszystkiem muszę się zastrzedz przeciwko metodzie kol. Steinhausa, który zamiast dowodów nazywa moje przedstawienie faktów niezgodnem ze stanem rzeczywistym.

Podstawą mojego rozumowania był fakt, że produkcya ropy w borysławskiem zagłębiu spadła o 40 procent. Pan Steinhaus miał odwagę powiedzieć, że tylko o 10 do 15 procent. Przedłożę panom po krótce mój materyał dowodowy. Wedle wykazu ministerstwa robót publicznych w marcu 1909 r. produkowano ponad 20 tysięcy wagonów, w całym tym roku nie mniej niż 15 tysięcy miesięcznie. W roku 1911 w listopadzie około 9000 cystern, w grudniu 9000 r., w styczniu 1912 r. coś nad 8000 cystern.

Czyjeż więc twierdzenia są sprzeczne z prawdą, moje, czy Steinhausa? „Ropa“, organ techników wiertniczych w Borysławiu, jak dotychczas znakomicie redagowane czasopismo, pisze, że w Borysławiu i Tustanowicach w styczniu roku bieżącego wyprodukowano 8400 cystern, o 380 cystern mniej, aniżeli w miesiącu poprzednim, a o 6400 cystern mniej, aniżeli w r. 1911, t. j. w czasie, gdy już zauważono spadek produkcyi ropy. Skąd więc odwaga Steinhausa zarzucania mi niezgodności z faktami? Jeszcze trzeci dowód. Wedle najnowszych wiadomości „Neue Freie Presse“ rząd pruski odstąpił od wprowadzenia monopolu handlowo-naftowego ze względu na gwałtowny spad produkcyi ropy w Galicyi.

Produkcya ropy z tego względu ma dla osądzenia polityki gospodarczej rządu pierwszorzędne znaczenie, że całe jego działanie było skierowane na wywóz nadprodukcyi do Niemiec.

Panowie Zarański i Steinhaus przekręcają nietylko fakty, ale i treść mego przemówienia,

twierdzą bowiem, że pomiędzy moimi wywodami a kol. Rennera zachodzi sprzeczność. P. Zarański tłómaczy swoją hipotezę rozbiciem się klubu socyalistycznego. Powinienby p. Zarański wiedzieć, że w roku 1907, z chwilą wstąpienia do tego parlamentu, założyliśmy klub polskich posłów socyalno-demokratycznych, a jeżeli nie wznowiliśmy Związku, to nie wpłynęło to na stosunki nasze do towarzyszów innych narodowości, we wszystkich tych sprawach jesteśmy w zgodzie z towarzyszami niemieckimi i z tow. Rennerem. O cóż się rozchodzi? Tow. Renner imieniem swej partyi żąda stosowania środków przymusowych, użytych przeciw rafineryi w Dziedzicach, także przeciw lichwiarskim kartelom, a ja — powiada p. Zarański — pragnę zniesienia tych zarządzeń przeciw Dziedzicom. Byłaby to sprzeczność li językowa, gdyż zniesienie środków przymusowych przeciw Dziedzicom równa się stosowaniu tych środków przeciw innym rafineryom — i odwrotnie, wprowadzenie środków przymusowych przeciw kartelom, usuwa potrzeby prześladowania rafineryi w Dziedzicach. Jednakowoż nie żądałem nigdy bezwarunkowego zniesienia zarządzeń przeciw Dziedzicom, twierdzenie p. Zarańskiego jest przekręceniem faktów. Otóż ustępy mojej

poprzedniej mowy (czyta): „Rozumiem znaczenie przymusowych zarządzeń rządu, mnie, jako socyalisty, nie drażnią przymusowe środki ekspropryacyi, wiedziałem, że po zwycięstwach Amerykanów nastąpi u nas znaczne podwyższenie cen nafty. Ale cóż czyni rząd? Zadaje Amerykanom klęskę, prowokuje spór z rzecząpospolitą francuską, zwraca na siebie uwagę z powodu swych ekspropryacyjnych dążeń jedynie w tym celu, aby pruscy i angielscy kapitaliści to samo uczynili, czem Amerykanie grozili“.

Jeśli zastosuje się środki używane przeciw Dziedzicom przeciw innym fabrykom, to nafta potanieje, jeżeli się zniesie wyjątkowo przeciw Dziedzicom stosowane środki, to także nafta potanieje. Jedynie człowiek nieobeznany mógł myśleć, że do czegoś sprzecznego zdążamy. Powtarzam, nie oświadczyłem się za bezwarunkowem zniesieniem środków przymusowych wobec rafineryi w Dziedzicach. Starałem się wykazać, jak bardzo pod wpływem tych środków nafta podrożała. Wykazałem, że po potrąceniu podatku od dawniejszej ceny 24 K, a dzisiejszej 35 K, wynika, że cena nafty podskoczyła w dwójnasób. Ale to jeszcze nie wszystko, albowiem jeżeli potrącimy niezmienione koszta beczki i przesyłki, to dawniejsza cena wynosi 3 K, a teraźniejsza 14 K. Już podczas ankiety naftowej wydawało mi się podejrzanem, gdy szef sekcyi Brosche mówił o umiarkowanem podniesieniu cen. Już wówczas sprzeciwiłem się mu i oświadczyłem, że na wypadek znaczniejszego podniesienia ceny o poparciu kartelu przez rząd i mowy być nie może. P. minister handlu powiedział, że dzisiaj już niczego zrobić nie może, ale ręczy, że cena się już nie podniesie. Zobaczymy. Mieliśmy organizacyę eksportową Olex, ta organizacya jest dzisiaj w pruskich rękach, a już teraz w artykule czasopisma kartelowego prof. Czerskiego spotykamy się z twierdzeniem, że w kartelu austryackim powstał kierunek pojednania z Amerykanami. (Słuchajcie! Słuchajcie!).

Zawsze przedstawialiście walkę z Amerykanami, jako powód do utworzenia kartelu, ale bywało też inaczej. Gdy rząd w r. 1908 wyratował przemysł naftowy z kryzysu, układali się nasi przemysłowcy w Hamburgu w sprawie

sprzedaży Amerykanom przemysłu naftowego wraz z robotnikami!

Trzeba było znacznych ofiar, by panów patryotów od tego interesu odwieść. Nie było więc niebezpieczeństwa, gdy Amerykanie sypnęli groszem, a niebywała miała być szkoda, gdy ludność dostawała tanią naftę. Powtarzam znowu, by utrudnić przekręcanie słów moich, że wiem bardzo dobrze, że i Amerykanie dążyli do gwałtownej podwyżki cen nafty. Teraz organizacya eksportowa jest w rękach Prusaków, a jeżeli „Olex“ pogodzi się wobec zaniechania monopolu niemieckiego z Amerykanami, wtedy wyleci z rąk rządu austryackiego bicz w formie zamknięcia rafineryi dziedzickiej i ponad głową rządu austryackiego pogodzą się austryaccy eksporterzy z Amerykanami i ceny nafty nasze i niemieckie pójdą w górę.

Eksport jest w rękach pruskich, rafinerye Trzebinia, Austrya-Märesch, Schönberg i inne w rękach pruskich, Pipeliny w rękach Anglików, produkcya ropy w połowie w rękach niemieckich i angielskich, a jak niektóre z tych firm angielskich wyglądają, o tem świadczy wiadomość w dzisiejszych pismach.

Niejaki Meisel założył „Oil trust of Galicia“, sprzedał w Londynie akcye za 6 i pół miliona koron, celem wypłacenia pierwszej dywidendy zaciągnął pożyczkę, a teraz wcale nic nie płaci.

Tak wyglądają te firmy zagraniczne, chociaż prawda, bywają i bardzo porządne. Faktem jednak jest, że zmusza się nas do wielkich ofiar dla przemysłu będącego w przeważającej części w rękach zagranicznych. Nie jestże więc słusznem nasze żądanie, ażeby koszta produkcyi obliczono na podstawie kosztów produkcyi w państwowej rafineryi w Drohobyczu. Nie żądamy mechanicznego stosowania tych obliczeń, ale cena nafty musi stać w stosunku zrozumiałym do ceny kosztów w państwowej rafineryi.

Kilka słów jeszcze o spirytusie. Żądałem zaniechania przymusu koncesyjnego dla rafineryj spirytusu, z zadowoleniem przyjmuję do wiadomości oświadczenie ministra handlu, ale zarazem zaznaczam, że ono nie wystarcza i że uchwalenie moich wniosków jest koniecznem. Minister zamilczał, że ministerstwo spraw wewnętrznych i ministerstwo handlu wydało polecenie, by starostwa nie dawały konsensów na budowy rafineryi spirytusu. Wczoraj na ankiecie wydobywaliśmy z jednego z ekspertów — ci panowie nie lubią mówić, że w ministerstwie finansów szef sekcyi Bernatzik oświadczył mu, że i konsens nic nie pomoże gdyż ministerstwo finansów nie da wolnego składu, bez którego egzystencya rafineryi jest niemożebną. Widzicie więc panowie, że rząd do tego samego skutku dąży, który w drodze ustawowej osiągnąć chciał przez wprowadzenie przymusu koncesyjnego zdąża drogą nielegalną. Podtrzymuję też żądanie zakazu przerabiania kartofli i kukurydzy w czasach nieurodzaju. — Z zadowoleniem przyjąłem do wiadomości, że c. k. Towarzystwo rolnicze w Pradze studyuje moją propozycyę. Jeżeli ta sprawa ma wielką wagę dla tych panów, który o tyle tylko są konsumentami, o ile brak im kartofli na nasienie, o ileż ważniejszą jest ona dla tych warstw, dla których są jeżeli nie jedynym, to

głównym środkiem żywności ziemniaki.

Jeden z kolegów w komisyi kartelowej opowiadał mi, że grożono mu niełaską karteli, jeżeli nadal przeciw nim będzie głosował. A on im wtedy odpowiedział, że mu odmówili przyczynienia się do funduszu wyborczego, a któż nie zna nazwisk posłów wybranych kosztem związku kartelowych przemysłowców (Glöckel: w książkach karteli zamiast nazwisk cą ci panowie liczbami oznaczeni). Niech się kolega uspokoi, przy imiennem głosowaniu wyjdą te numery jak na loteryi. (Żywa wesołość i okrzyki). Ze wszystkich stron podają mi nazwiska, nie wymienię ich, tylko w razie potrzeby.

Jeszcze kilka słów do wniosku kol. Domesa. Wyrażam nadzieję, że wniosek ten znajdzie większość. Wniosek obchodzi całą Izbę, a nie tylko moje stronnictwo. Uchwałą poleciliśmy rządowi znieść rozporządzenie, zakazujące handel sacharyną. Dwie rządowi pozostawały drogi. Rząd mógł uchwałę parlamentu wykonać, lub też jej się nie poddać. Wtedy jednak winien był się jasno oświadczyć, a parlament konsekwencye wyciągnąć. Rząd jednak wcale się nie odzywa. Nie mogę sobie przedstawić silniejszego wyrazu pogardy wobec Izby.

Nie bez słuszności podnoszą się skargi przeciw niedomaganiom tej Izby, ale najważniejszą sprawą jest, by parlament poczuł się jako całość, abyśmy powstali wszyscy w obronie naszych praw przeciw rządowi. Winniśmy rządowi wyjaśnić bez względu na stronnictwo, że wykroczył nie przeciw stronnictwu, nie przeciw naszym osobom, lecz przeciw zasadzie, przeciw uświęconym prawom parlamentu.

Panowie! Jestem tu stale pod wrażeniem, że pod tym względem bardzo źle się tu dzieje. Nie zawsze tak było. Był dzień, w którym Bienerth parlament wprowadził w bardzo trudne położenie, wówczas kol. Adler ogniem swej argumentacyi, głębokością przekonania porwał wszystkich do manifestacyi przeciwko rządowi, parlament jako całość przeciwstawił się postępowaniu rządu. Twierdzę, że to była najwznioślejsza, najwybitniejsza chwila parlamentu powszechnego głosowania. Czuliśmy się wtedy rzeczywiście przedstawicielami ludu, częścią czynnika powołanego do przeciwstawienia rządowi woli ludu. Nie tylko ja odniosłem takie wrażenie, zdaje mi się, że wszyscy ulegliśmy mu. Jeżeli potrafimy się zdobyć na obronę interesów Izby, jeżeli zdołamy powiedzieć rządowi, że nie zniesiemy braku poszanowania parlamentu, oddamy wspólnej naszej sprawie wielką przysługę. (Burzliwe oklaski).

Rozpowszechniajcie „NAPRZÓD“!

NADESŁANE.



Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).